

Wykład „pół żartem, pół serio” na uroczystym otwarciu Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego 19 września 2014.

Pochwała szaleństwa

JERZY LIMON

Szanowni Państwo, postanowiłem zająć się bardziej sobą i dlatego postanowiłem przedstawić wykład pt. „Pochwała szaleństwa”. Wykład ten dedykuję wszystkim, którzy dali się uwieść. (JL)

Kiedy 25 lat temu wpadłem na pomysł zbudowania teatru w stylu elżbietańskim w Gdańsku, nikt chyba nie wiedział, gdzie to mnie zaprowadzi. Był czas, kiedy jeszcze mogłem się ze wszystkiego wycofać, zwłaszcza że w Polsce mamy nawet określenie „słomiany zapał”, więc wszyscy okazaliby daleko idące zrozumienie; ale nie, to nie był zapał, raczej pierwsze symptomy szaleństwa. Nie umiałem się wycofać – choroba okazała się silniejsza. Nie pomagały życzliwe uwagi i rady znajomych, ich pełne troski twarze i smutny wzrok, którym penetrowali moje oczy, jakby w poszukiwaniu resztek rozsądku. Na próżno, coraz bardziej wypełniało je szaleństwo. Nie pomagały ostrzeżenia, nawet niepowodzenia i porażki, poniżenia, czy okazjonalne nawroty rozsądku. Parłem nieustępliwie, nie bacząc na nic. Co więcej, w chorobie wydawało mi się, że mój szalony entuzjazm zatacza kręgi i zaraża innych, że jest grono osób i instytucji, a nawet korporacji, które mnie popierają i też chcą, by w Gdańsku powstał teatr.

Był czas, żeby się z tego wycofać, jak choćby wtedy, gdy na pierwszym *fundraisingu* spostrzegłem, że goście zamiast po portfele i książeczki czekowe sięgali po flaszki musującego wina, które skrywali za pazuchą, i chyłkiem umykali z uroczystości. Ale nie, tkwiłem w swoim uporze i nieskrywanym optymizmie. W napływie choroby napisałem list do Jego Królewskiej Wysokości Księcia Walii z prośbą o patronat, a kiedy odpowiedział jego koniuszy, powinienem był się wycofać. Jak na złość, koniuszy zaprosił mnie na spotkanie z Księciem, a kiedy pojechałem, otrzymałem kolejny znak niebios: Książę, grając rano polo, spadł z konia i złamał rękę, więc nie mógł się z mną spotkać. To wtedy powinienem się wycofać. Ale nie dało się: Książę objął patronat, a mnie ogarnęły urojenia, że teraz wszystko pójdzie z górki. Nie szło, a ja trwałem w przekonaniu, że idzie jak z płatka.

Mijały lata, a euforia mnie nie opuszczała. Nawet w sytuacjach kryzysowych nie przychodziło otrzeźwienie, jak choćby wtedy, gdy nie mieliśmy środków na konkurs architektoniczny, na archeologów czy pierwsze prace projektowe. Niestety, Minister [Kultury i Dziedzictwa Narodowego] Waldemar Dąbrowski dał nam wtedy pieniądze, więc ogłosiliśmy

konkurs, który wygrał Renato Rizzi, człowiek o szczególnym talencie i łagodności, który złamał jednak wszelkie warunki konkursu. Ale tego w chorobie nie widziałem. Wtedy też był moment, żeby dać sobie spokój. Lecz nie, parłem dalej. Wydawało mi się, że odważny projekt tak wszystkich ujmie, że realizacja będzie kwestią chwili. Tak jednak nie było. Pieniądzy też nie, ale na moją zgubę Ministerstwo Kultury ogłosiło konkurs na wsparcie wielkich inwestycji. Oczywiście chorej wyobraźni widziałem fundusze europejskie kapiące z nieba. Oczywiście, postanowiłem startować, chociaż projekt był nieukończony, a pieniędzy nie było nawet na wkład własny. Ale wtedy, jak na złość, objawił się Marszałek [Województwa Pomorskiego] Jan Kozłowski ze swoim ówczesnym zastępcą, a dziś Marszałkiem [Województwa], Mieczysławem Strukiem i Prezydentem [Miasta Gdańska] Pawłem Adamowiczem, którzy wpadli na pomysł, by założyć nową instytucję: Gdański Teatr Szekspirowski, na którą mogą dać pieniądze potrzebne do udziału w konkursie. Widać, jak kręgi mego szaleństwa zataczały coraz szersze kręgi. Gdybyśmy odpadli, byłaby stosowna chwila, by dać sobie spokój, ale nie – Minister Bogdan Zdrojewski przyznał nam znaczną kwotę i mogliśmy ruszać z inwestycją. Nie było wyjścia.

Niestety choroba pogłębiła się i zgodziłem się zostać dyrektorem inwestycji. Wydawało mi się, że teraz nie może już być żadnych przeszkód, a przy moim doświadczeniu budowlanym, jasności przepisów, klarowności ustaw, przy wsparciu i życzliwości urzędów, wyrozumieniu kontrolerów, budowa będzie się toczyć bezkolizyjnie. Niestety, choroba czyniła dalsze postępy, a mnie wydawało się, że tempo jest świetne, wszyscy ją wspierają, a ja znakomicie sobie radzę z trudną materią budowlaną i zarządczą. Szczególnie polubiłem robić sobie zdjęcia w kasku, a w sprawach urzędowych niebываłej wprawy nabrałem w podpisywaniu dokumentów zazgodność z oryginałem własnego podpisu. Wydawało mi się, że to w zupełności wystarczy, by sprostać procedurom. Ku przerażeniu głównego wykonawcy i mojego zastępcy, Włodzimierza Ziółkowskiego, zacząłem urządzić występy teatralne zanim stanęły ściany, a pamiętny balet buldożerów ▶



Jerzy Limon



Wnętrze Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego przed rozpoczęciem uroczystości otwarcia Teatru



Renato Rizzi

► odbył się na błotnistym placu, zanim w ogóle ruszono z budową. A mnie się wydawało, że teatr już stoi. Były to jednak dowody zniszczeń, jakich w moim umyśle dokonywała choroba.

Co więcej, okazało się, że w miarę postępów budowy objawy mojego szaleństwa poszerzyły się o majaki. Proszę sobie wyobrazić, że teraz, w tej właśnie chwili, wydaje mi się, że teatr jest ukończony, a ja przemawiam przed gronem dostojnych, a przy tym życzliwych gości. Teatr jest piękny,

cały w drewnie i kamieniu, ma otwierany dach, ale ja już wiem, że to tylko miraż. Nawet wydawało mi się przez chwilę, że jestem w Elsynchronie i widzę przyjazd aktorów angielskich, tak jak w *Hamlecie*. Ale mam prośbę, nawet jeśli miałbym narazić się na śmieszność, zachowując się, jakbym otwierał teatr, to bardzo Was proszę – pamiętajcie, że szaleństwo utkane jest z tej samej materii, co sny, więc nie mówcie, że jest inaczej, że tego, co widzę, nie ma, nie wytrącajcie mnie ze snu, bo chciałbym, żeby trwał wiecznie.

JERZY LIMON

Dyrektor Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego,
członek Polskiej Akademii Umiejętności

Czy rzeczywiście tak trzeba?

W dniach 4–7 września 2014 roku odbył się w Krakowie IV Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie, impreza wielce potrzebna i chwalebna z uwagi na rolę ruchu naukowego działającego poza krajem. Towarzystwa Naukowe na Obczyźnie odegrały znaczną rolę w okresie politycznych ograniczeń w latach 1945–1989, jednoczyły naukowców przebywających na emigracji, prowadziły cenną działalność wydawniczą i wreszcie, *last but not least*, kształtowały łączność naukowców-emigrantów czy wygnańców z tym, co działo się w kraju. Rola tych instytucji bynajmniej nie zakończyła się wraz ze zmianami politycznymi. Mogłem się sam o tym przekonać, pisząc rozdział o filozofii do obszerniej (738 stron + zdjęcia) i bardzo pięknie wydanej książki „The Polish Cultural & Scientific Heritage at the Dawn of the Third Millennium” (edited by Edward Szczepanik, Polish Society of Arts and Sciences Abroad, London 2003).

Kongresowi patronowała Polska Akademia Umiejętności i chwala jej za to. Sam nie mogłem uczestniczyć w tym wydarzeniu z uwagi na udział w VIII Europejskim Kongresie Filozofii Analitycznej w Bukareszcie i następującym po nim Kolokwium z Filozofii Analitycznej. Gdy otrzymałem zaproszenie na IV Kongres, moją uwagę zwrócił Komitet Honorowy – nie tyle jego skład, ile kolejność wymienienia osób zaproszonych do tego gremium. Listę otwiera (jeśli ktoś woli: otwierała) dwóch krakowskich kardynałów, mianowicie ks. Stanisław Dziwisz i ks. Franciszek Macharski, a po nich zostali wymienieni, już w porządku alfabetycznym, pozostali, m.in.: Władysław Bartoszewski, Bogdan Borusewicz, Radosław Sikorski i Bogdan Zdrojewski.

O ile mi wiadomo, Polska Akademia Umiejętności jest instytucją świecką. Nie widać więc żadnego powodu do wyróżniania hierarchów kościelnych w jakiś szczególny sposób, np. przez umieszczanie ich nazwisk na czele jakiegokolwiek komitetu pozostającego poza strukturami kościelnymi. Jako także zwykłego obywatela razi mnie wstawienie marszałka Senatu RP i dwóch ministrów (jak również wojewody krakowskiego i prezydenta Krakowa) do porządku alfabetycznego, a umieszczenie dwóch kardynałów poza nim, i to na pierwszych miejscach. Powie ktoś, że ks. kard. Macharski jest członkiem honorowym PAU

i z tego powodu zasługuje na specjalne traktowanie. Jeśli tak, to Władysław Bartoszewski jest także członkiem honorowym PAU, ale ks. kard. Dziwisz nie jest.

Zapewne umieszczenie obu kardynałów na początku listy jest oznaką specjalnego szacunku dla duchownych. Ewentualnie można zastosowaną kolejność uzasadniać tym, że nuncjusze papiescy są dziekanami korpusów dyplomatycznych. Wszelako Polska Akademia Umiejętności nie jest korpusem dyplomatycznym (nie wiem, czy nuncjusze są wszędzie dziekanami korpusów dyplomatycznych – w Polsce tak), a więc aplikacja tego argumentu do PAU zdecydowanie kuleje. W ogólności rzekłbym, że sztuczna demonstracja szacunku dla jednych jest oznaką jego braku dla innych.

O. Józef Bocheński opowiadał mi kiedyś o takim zdarzeniu. Zadzwoił do niego biskup rezydujący we Fryburgu Szwajcarskim i powiedział: „Ojciec Rektorze (Bocheński był wtedy rektorem miejscowego uniwersytetu), jutro przyjeżdża do Fryburga kardynał z Rzymu. Może Ojciec powitałby go na dworcu jako rektor.” Bocheński odrzekł: – „Nie mogę. Jestem urzędnikiem Republiki Szwajcarskiej. Gdybym powitał Jego Eminencję jako rektor, mogłoby to być interpretowane jako znak, że uniwersytet jest podległy Kurii Rzymskiej. Mogę tam pójść jako Bocheński.” Biskup dalej nie nalegał. Historyjkę tę dedykuję także władzom PAU.

Ktoś może zauważyć, że chyba zajmuję się konwencjonalnymi błahostkami a nie poważnymi sprawami. Odpowiadam, że w samej rzeczy taki lub inny kształt listy członków danego komitetu honorowego może uchodzić za coś anegdotycznego. Z drugiej jednak strony, jest to także oznaka stanu rzeczy, który uważam za niepożądany, ponieważ przyznawanie dostojnikom kościelnym specjalnego honorowego statusu w ramach porządku sekularnego (a Polska Akademia Umiejętności należy właśnie do takiego) nie przyczynia się do właściwego ułożenia spraw publicznych. Myśl polityczna reprezentowana przez wieki w Krakowie zawsze podkreślała potrzebę równowagi pomiędzy tronem a ołtarzem, aczkolwiek reprezentowali ją prawie wyłącznie katolicy, niejednokrotnie członkowie Polskiej Akademii Umiejętności. Może czas, aby reaktywować ten styl myślenia.

JAN WOLEŃSKI

członek Polskiej Akademii Umiejętności